Nr. 284. We Lwowie Poniedziałek dnia 12 Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyjmując niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiela!
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: O. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne huma nikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 30 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 3 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 11. października.

(*D.K*) Zmarłemu patrjocie czeskiemu, wydawcy i redaktorowi *Narodnich Listów*, dr. Juljuszowi Gregrowi, poświęca tenże dziennik w numerze 276-ym pod nagłówkiem *Nad rakwi* (trumną) *velikeho Czecha*, na miejscu naczelnem uwagi następujące:

„Od śmierci sławnego historyka narodu czeskiego, Franciszka Palackyego, nie przypominamy sobie równego udziału, podobnego smutku i żalu w szerokich warstwach naszego ludu, jak dziś nad trumną naszego nieodżałowanego Juljusza Gregra. Lud rozumuje sercem, a czuje rozumem. A lud czeski swym zdrowym rozumem, swem dobrem sercem dawno już odczuł, czem był dlań nasz szlachetny i dzielny Juljusz Gregr.

Niczem innem, tylko — drugim Havliczkiem. Nie był wprawdzie, jak Havliczek, pisarzem ze zdolnościami wrodzonemi. Nie był nim ani powołaniem ani znaczeniem. Stał się nim zbiegiem okoliczności, jak niezrównany publicysta francuski Armand Carrel. Ale nie było dla narodu naszego zbiegu okoliczności szczęśliwszego ponad ten. Jak sławny Armand Carrel był i dr. Juljusz Gregr człowiekiem czynu. Gdyby był wyrósł w męża w kraju szczęśliwszym, wśród narodu żyjącego swem życiem samodzielnem, byłby dla swych zdolności, energji i wytrwałości odznaczył się jako mąż stanu, zdolny ręką śmiałą sięgnąć głęboko i pokierować losami narodu. Niestety, nie było mu dozwolonem róść i dojrzeć pod złotem słońcem swobody, nie dano mu pola do czynów, do których rwał się jego duch wielki i czysty, los nieszczęśliwy skazał go na pracę słowem, na polu ciernistem, na którem trzeba było walczyć o każdą piędź ziemi, krok za krokiem z wysiłkiem herkulesowym.

W roku 1861 jął się dr. Juljusz Gregr mozolnej pracy dziennikarskiej i jak niegdyś Havliczek, wykrzesał z niej ogień i tchnął w nią życie. Sami przeciwnicy polityczni, którzy pracy Juljusza Gregra stawiali zapory, dziś bez zastrzeżeń przyznają mu niespożyte zasługi, jakie położył około rozwoju i potęgi czeskiego narodowego dziennikarstwa.

Zaiste w narodzie uciemiężonym, walczącym nietylko o wolność ojczyzny, ale o jej nagi żywot na własnej ziemi rodzinnej, którą od wieków posiadła, w narodzie zagrożonym i prześladowanym przez tak licznych i zaciekłych wrogów — ma dziennikarstwo posłannictwo niezmiernie wielkie, trudne i niebezpieczne. Kto bronił sztandaru narodu czeskiego wobec lawiny terroryzmu bachowskiego po rewolucji r. 1848. do chwili ostatniej, gdy wszyscy go odstąpili, gdy jego przywódzcy i posłowie się rozpierzchli? Jedynie dziennikarz, nasz Karol Havliczek. Stał ostatni ze swym kutnohorskim *Slovanem* na rozsypujących się w gruzy basztach wolności czeskiej — drugi Rohacz z Dubej na Syonie. Wytrwał do ostatka, aż go nie zgnieciono.

Po nim przyszedł nasz Juljusz Gregr, a ujàwszy miecz dziennikarstwa czeskiego, walczył i bronił wolności narodu z tą samą odwagą, nieustraszonością i energją wielkiego patrjoty — biorąc wzór z Hawliczka.

Nie było to czczym frazesem patrjotycznym, gdy hardo napastnikom niemieckim odpowiadał: Nie boimy się was! Nie obawiamy się o naszą przyszłość. Nie przemożecie nas! Był to głos jego najgłębszego przeświadczenia, była to wiara jego rozumu, którą nabył ze studjów wielkiej przeszłości swego ubóstwianego narodu. Budząc genjusza narodu radował się: „Jesteśmy kulturalnie żywszym, dzielniejszym i zdolniejszym narodem, nie ulegniemy w walce".

Chcąc atoli naród zapalić do obrony heroicznej, trzeba mieć przed oczyma cel wielki, ideał, porywający za sobą wszystkie jego dusze najszlachetniejsze. A jakiż inny cel może mieć naród Podiebradów, jeżeli nie odbudowanie starego, niezawisłego królestwa czeskiego? Ku temu to jedynemu, najwyższemu celowi wiódł przez lat trzydzieści Juljusz Gregr swój naród. Był to sen najpiękniejszy wielkiego Czecha!

Czy sen ten spełni się? Zajrzeliśmy wczoraj po raz ostatni w te piękne męskie oblicze wielkiego bohatera i męczennika za świętą sprawę narodową — i podnieśliśmy wzrok zroszony na szerokie kraje czeskie, w których mieszka nasz lud czeski.

Dr. Juljusz Gregr nie żył, nie pracował, nie cierpiał daremnie! Siejba jego nie padła na opokę. Chociaż martwy, wszakże iskry jego ducha rozrzucono po całej wielkiej ojczyźnie naszej, dziś zapłoną nad jego zimną ziemską powłoką, świętą, wieczną, nie gasnącą nigdy pochodnią.

W miljonach serc czeskich rozniecił on świadomość naszego prawa i zapał dla wolności ojczyzny. Użył prasy jako buławy hetmańskiej, aby wieść naród nasz do walki za prawdę i prawo. Potroił nasze siły obronne, obudził je z martwoty i powiódł ku życiu. Słowo jego było czynem błogosławionym, przeto naród czeski błogosławić będzie wiecznie jego pamięci.

O pogrzebie zmarłego donoszą zgodnie dzienniki pragskie, że był on wielką manifestacją narodową, jakiej w Pradze już dawno nie pamiętają. Zwłoki zmarłego wystawiono w historycznej sali ratusza pragskiego. Pomiędzy licznymi wieńcami, zdobiącymi katafalk, był także wieniec polski z Poznania.

* * *

Jak dzienniki zagrzebskie donoszą, rozrzucono po całym kraju w ostatnim czasie odezwy, w których gwałtownie zaczepiony jest rząd węgierski i wzywa stronnictwa opozycyjne, aby przed wyborami doprowadziły do wzajemnego porozumienia. Przewódcom stronnictw opozycyjnych grozi się zemstą, jeżeli będą dalej zjednoczeniu przeszkadzali. Pod odezwą podpisano „klub patrjotów".

Niestety, w obecnym czasie widoki pogodzenia się stronnictw opozycyjnych są bardzo liche. Nie może być mowy na razie o pogodzeniu się stronnictwa prawa, a tem mniej o pogodzeniu t. zw. „obzoraszów" z „prawaszami".

Korespondencje.

Berlin 5. października.

(Oddział polski na wystawie sztuki w Berlinie. — Wystawa fotograficzna. — Termin zamknięcia wystawy przemysłowej. — „Morituri" Sudermanna.)

Oddział polski, zamknięty tu przed kilku dniami na międzynarodowej wystawie sztuki, był jednym z najlepszych, co przyznała nam nietylko nieprzyjazna nam prasa niemiecka, ale i czego dowodzą stosunkowo dość liczne zakupy prac naszych artystów, dotąd dokonane. I tak dyrekcja wystawy zakupiła do rozlosowania obraz Czachórskiego „Klejnoty", prof. Brandta „Alarm" i Kochanowskiego „Krajobraz"; obraz prof. Stanisława Wierusza Kowalskiego zakupił rząd pruski. Oprócz tego zakupionych zostało jeszcze kilkanaście obrazów przez osoby prywatne.

Najliczniejsze grupy ludzi zatrzymują się przed obrazem Jacka Malczewskiego, zatytułowanym „Melancholja". Obraz ten przedstawia kłąb ciał ludzkich, wijący się w nieładzie w głębi pracowni artysty ku oknu, za którem stoi tyłem odwrócona postać zakonnicy. Płótno to tak talentem, jak i niezwykle bujną fantazją wywołuje zaciekawienie i najrozmaitsze sposoby tłómaczenia myśli artysty.

Pociągały również ku sobie portrety Pochwalskiego, Malczewskiego: „W drodze na Sybir" i Wyczółkowskiego: „Chrystus na krzyżu" i „Z grobów królewskich".

Niewiadomo, z jakiej przyczyny z sali, przeznaczonej dla naszych artystów, wyniesiono pracę prof. Brandta „Alarm" i umieszczono ją w sali artystów monachijskich.

W każdym bądź razie, wobec tego, że obecnie dwóch naszych artystów malarzy cieszy się osobistą przyjaźnią cesarza niemieckiego, Berlin, a po za nim i coraz szersze koła zwracają baczną uwagę na polskie malarstwo. Polscy malarze są tutaj dzisiaj w modzie.

Na wystawie fotograficznej, obesłanej bardzo licznie przez fotografów niemieckich, znajduje się także czterech wystawców polskich. Są nimi: fotograf amator hr. Tyszkiewicz, dwaj fotografowie warszawscy i p. Nikopoli ze Lwowa, właściciel zakładu fotograficznego „Stella". Kolekcja fotografij p. Tyszkiewicza nie jest tak piękną, jak była jego kolekcja na waszej wystawie we Lwowie, w każdym jednak razie zwraca na siebie uwagę publiczności. Wybornem wykonaniem z pośród całego mnóstwa fotografij wyróżniają się fotografje p. Nikopolego ze Lwowa, który dał na wystawę wspaniałe tableau. Przyznać trzeba, że fotografje p. Nikopolego są bardzo piękne, a szczególnie odznaczają się od innych tem, że twarze osób fotografowanych są pełne życia a nietylko martwemi podobiznami. Czy to jest zasługą dobrego retuszowania, czy też dzieje się to wskutek jakiegoś zdejmowania lub oświetlanie fotografowanych osób, powiedzieć nie umiem, bo nie jestem ani fachowym fotografem ale nawet amatorem, to jednak podnieść muszę, że się fotografje te nadzwyczaj wszystkim podobają i przynoszą chlubę ich wykonawcy.

Urzędowe zamknięcie wystawy przemysłowej odbyć się ma dnia 15. bm. o godz. 4-tej po południu.

Na scenie teatru niemieckiego wystawiono tu trzy jednoaktówki Sudermana, objęte wspólną nazwą „Morituri". Są to udatne, szerokim pędzlem mistrza malowane obrazki sceniczne, lecz do miana poważnych dzieł sztuki choćby dlatego sobie nie mogą rościć pretensji, że są fragmentami, a więc czynią wrażenie rzeczy niedokończonych i niedopowiedzianych.

Treść sztuczek opiera się na wspólnym wszystkim trzem pomyśle, że śmierć w różnych postaciach zbliża się do swych ofiar, to je ścina, jako konieczność dziejowa, to znów jest konsekwencją fałszywego pojęcia honoru lub wynikiem jarzma, nałożonego przez kobietę na mężczyznę. Nić, łącząca trzy sztuki, może jest zbyt nikła i wątła, by usprawiedliwić wspólną nazwę, bo zresztą niema w nich ani jedności miejsca, ani jedności czasu, ani jedności przedmiotu. Pierwsza z nich jest szkicem historycznym, druga jest szkicem obyczajowym z czasów dzisiejszych, a trzecia jest wprost tworem fantazji, trzymanym w zarysach ogólnikowych. Razem wzięte sztuczki wywołują nastrój poważny, bo śmierć, w dwóch pierwszych w bliskiej ukazana perspektywie, na figury występujące i otoczenie rzuca cień ponury.

Treść sztuk jest następująca: Waleczny król Gotów Tejas, osaczony z małą garstką swego ludu przez nieprzyjaciół, wycieńczony przez głód, widzi śmierć przed oczyma. I ostatnia nadzieja zawodzi, bo oczekiwane statki z żywnością giną na morzu (rzecz dzieje się gdzieś na wybrzeżu morskiem), a więc albo śmierć głodowa, albo śmierć heroiczna czeka niedobitków walecznego ludu. Wśród grozy położenia odbywają się zaślubiny króla z piękną Batyldą, bo święcie przestrzegają Gotowie starego zwyczaju, że król powinien mieć towarzyszkę życia. Tejas postanowił, umrzeć heroicznie na polu bitwy ze swoimi wiernymi Gotami; zaślubił małżonkę, lecz ani myśli o niej i sam w żałosnych myślach pogrążony siedzi w namiocie. Wszyscy żegnają się z żonami i dziećmi, bo idą na śmierć, tylko Tejas siedzi samotny, gardząc kobietami. Wtem zjawia się w namiocie Batylda, odsłania mu tajniki serca swego i opancerzone lodem obojętności serce męża zdobywa; miłość przed śmiercią, jak zorza zachodzącego słońca, ostatnie blaski promienne rzuca na bohatera dramatu.

Druga sztuczka p. t. „Fritzchen" przedstawia nam młodego porucznika, który idąc za radą ojca bez właściwego przekonania, ażeby wyszumieć przed ożenkiem, puszcza się na śliską drogę awantur miłosnych. Schwytany przy pierwszej próbie na gorącym uczynku, wysmagany został nielitościwie przez męża uwiedzionej kobiety i czeka go niechybnie śmierć w pojedynku.

Na tle takiej sytuacji widzimy na scenie młodego donżuana w domu rodzicielskim, przybyłego w celu pożegnania się z matką, ojcem i — kuzynką kochaną. I tutaj wyznanie miłości pomiędzy dwojgiem zakochanych przed śmiercią osładza ostatnie chwile winowajcy. Tragizm sytuacji polega na tem: ojciec pojmuje, iż jego rady i wskazówki popchnęły ukochanego jedynaka na drogę występku, na której czeka go śmierć niechybna.

Trzecia sztuczka mniej jest tragiczna, bo nie kończy się śmiercią, niemniej jednak jest ciekawą, bo ostrą mieści w sobie satyrę na temat płochości kobiet i braku zastanowienia u mężczyzn, gdy sądzą, że są kochani przez kobiety płoche. Tytuł sztuczki „Pierwiastek wieczysto męski." Ciągnie natura płochą jakąś niewiastę nieprzepartą siłą do „pierwiastku wieczysto-męskiego," nie do mężczyzny tego lub owego, lecz do mężczyzny w ogólności. Usidliła sobie pani owa marszałka, sądzącego, że jest kochany, usidliła i artystę-malarza, imponującego postawą męską. Czyni jej malarz właśnie wyznanie miłosne, gdy wchodzi marszałek, a więc obrażona oddaje „zuchwalca" do ukarania marszałkowi. Ma się odbyć pomiędzy rywalami pojedynek, lecz malarz utrzymuje, że dama nie kocha i marszałka, skłania go więc do odbycia pojedynku fikcyjnego, w którym ma poledz marszałek. Pada istotnie marszałek, a „ona" ze spokojem patrzy na śmierć rzekomą swego faworyta i zwraca w dalszym ciągu efekty swoje ku kamerdynerowi. Obaj rywale uchodzą uleczeni. Publiczność, jak zwykle sztuki Sudermanna, trzy jednoaktówki przyjęła bardzo życzliwie.

Z prowincji.

Kopyczyńce 5. października. Patrząc na naszą gospodarkę gminną przychodzi się mimowoli na domysł, że tak władze autonomiczne, jak i krajowe postanowiły pozostawić miasteczko nasze powolnemu rozkładowi celem uzyskania odstraszającego przykładu samorządu gminnego.

Rada gminna, wybrana przed 3 laty, dotychczas nie urzęduje. Protest wniesiony przeciwko wyborom do rady gminnej, leżał sobie najspokojniej przez 3 lata w biurku pana referenta, mimo wielokrotnych urgensów nawet do namiestnictwa, a stara rada z zastępcą burmistrza na czele — burmistrz bowiem został z urzędu złożony — urzęduje dotychczas. Nie dość na tem. Zastępca burmistrza zmarł, a rządy gminy obejmuje samozwańczo drugi asesor gminy, mojż. wyznania, którego dopiero wskutek doniesień natury kryminalnej z uzurpowanej godności usunięto, a rządy gminy powierzono pierwszemu assesorowi, człowiekowi umiejącemu czytać tylko drukowane liczby.

Przed trzema miesiącami załatwiono w końcu protest przed 3 laty wniesiony w ten sposób, że zarządzono ponowne wybory tylko w II kole.

Dla braku odpowiednich kandydatów na burmistrza w I. i III. kole, usiłowano ze wszystkich stron przeprowadzić wybory II. koła tak, by w łonie jego znalazł się odpowiedni kandydat na burmistrza. Kandydatów na tę godność było co niemiara. Jedni sami kandydowali, innych popierało bądź starostwo, bądź rada powiatowa. Starostwo, które zwykle umie przeforsowywać kandydatów swoich przy wszelakich wyborach tym razem nie podołało swemu zadaniu, kandydat bowiem starościński upadł z kretesem, a zwyciężyło stronnictwo, którego dewizą: „naj bude, jak buwało".

Znów jednak sęk, bo znów nie ma odpowiedniego kandydata na burmistrza, a stara rada dalej urzęduje, a raczej nie urzęduje.

Dlaczego jednak mimo upływu 3 miesięcy od uzupełnienia rady wyborom z II. koła, nowa rada nie rozpoczyna twego urzędowania, dlaczego raczej starostwo nie zarządza wyboru burmistrza, nie wiadomo. Ta jednak zwłoka, przyprawia gminę o niepowetowane straty, mieszkańców zaś skazuje na znoszenie straszliwych nieporządków.

Istnieje u nas towarzystwo, mające wszelkie cechy najzwyklejszego kasyna, a zwące się szumnie „Czytelnią". Wielu już zastanawiało się nad przyczynami, które tę nazwę spowodowały, albowiem prócz kilku czasopism, z których no tabene połowę zabiera ą „czytelnicy" do domu, zanim okażą się na stolikach w towarzystwie, nic tam niema do czytania.

Mniejsza jednak o nazwę, byleby tylko jakie takie było życie w tej „Czytelni". Lecz spi ona dlatego, że członkowie tego towarzystwa usiłują nawet w charakterze jako członkowie „Czytelni" zachować swój charakter zawodowy. Nie mamy więc członków „Czytelni", lecz mamy aptekarzów, lekarzy, adwokatów, notarjuszów, sędziów, prezesów, dyrektorów, prokuratorów, poborców, rozmaitych komisarzów i Bóg wie jakich innych jeszcze przedstawicieli różnorakich stanów i zawodów. Tym sposobem w łonie jednego towarzystwa powstaje kilka kółek, dla siebie odrębne towarzystwo stanowiących, którym nie wypada razem się połączyć, gwoli ich rozmaitych wyższych i niższych stanowisk zawodowych.

Mamy tu także towarzystwo „Sokół". Towarzystwo to również nie daje znaku życia, mimo, że przeszło rok już istnieje. Widoczne, że powietrze tutejsze nie sprzyja żadnemu rozwojowi i życiu.

Nie żyjemy też tu wcale, ale prowadzimy nasz żywot jak każde inne niższego gatunku stworzenie. Rano wstajemy, idziemy do swoich zajęć, przy spotkaniu bawimy się w plotki (tego inne stworzenia nie robią), czasami czytujemy kroniki i inseraty (tem wyróżniamy się od innych stworzeń) częściej dzieła „Ferdynanda Piatnika" (miejscowe wyrażenie) i idziemy spać, by na drugi dzień jota w jotę to samo powtórzyć. Nigdzie nie usłyszysz poważniejszej rozmowy, nikt się nie interesuje sprawami ogólnemi, o pracy obywatelskiej nie znamy pojęcia.

Każdy żyje dla siebie. Dwór odgraniczył się murem chińskim, a właścicielom Kopyczyniec tak zależy na rozwoju i dobrobycie miasteczka, jak n. p. na powodzeniu powstania na wyspach Filipińskich; tak zwana inteligencja próżnuje pod względem intelektualnym i obywatelskim bez wyjątku. W ogóle stagnacja na całej linji. Może bliższa komunikacja z zachodem, która ma nastąpić z grudniem r. b. przez oddanie do użytku linji kolejowej Kopyczyńce-Tarnopol — wleje trochę życie w nasze martwe stosunki? Daj Boże!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 12. października.

O godz. 7. wieczorem w „Sokole" ćwiczenia inauguracyjne. Po ćwiczeniach wieczornica.

Teatr hr. Skarbka: „Gąsienice", komedja Alf. Konara. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 40. z dnia 10. października zawiera: „Wieczór letni", krajobraz, skreślony piórem, wiersz Janiny Wiśniewskiej; „W szkole życia", nowela z niemieckiego, przekład H. S. (ciąg dalszy); „Djabeł na strychu", wspomnienie dziecięce przez Adama Krajewskiego; „U podnóża Karpat", kartka z podróży przez Walentego Ćwika, (dokończenie). — W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Maksymiljana. Wschód słońca o godzinie 6. minut 21, zachód o godzinie 5. minut 10.

Ze Stanisławowa piszą do nas dnia 9. b. m.: Zaprzysiężenie zastępcy burmistrza, p. Karola Fiedlera, odbyło się dziś w obecności starosty p. Pro-

---

(40)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*)

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Pani sądzisz naprawdę, iż wyzdrowieje? — zawołała Lesley radośnie. — Oh, mogłabym znieść wszystko, wszystko, gdybym tylko znowu mogła zobaczyć Ronnyego na siodle! Nie będzie nigdy zupełnie nieszczęśliwym, gdy mu koń pozostanie na świecie.

Lady Cranstonn wstrząsnęła głową.

— Lesley — rzekła — wyrzekać się czegoś, może się stać niekiedy grzechem, a to, co czynisz teraz, jest grzesznem. Myślisz tylko o Ronnym. Człowiek jednak, za którego wyjdziesz za mąż, będzie miał piekło na ziemi, jeżeli rzeczywiście kochasz Ronnyego.

— Nie myślę wcale o zamążpójściu.

— Tego nie unikniesz. Kto wie, może to właśnie będzie Roger Yelverton, gdyż Bob prawdopodobnie nie.

Lesley zaśmiała się.

— Nie istnieje nikt na świecie, ktoby mnie mógł namówić, albo nawet zmusić do wyjścia za innego. Nie mogę tego pojąć, jak dziewczyna, która kocha jednego, może należeć do drugiego, nie ona nawet o tem myśleć może!

— Tak się mówi i czuje, gdy się jest młodą — rzekła lady Cranstonn znużona. — Przychodzi jednak chwila w życiu kobiety, w której ona, chociaż bez miłości, potrzebuje pociechy, pomocy męskiego ramienia. Gdy stare panny, Lesley, staną się modnemi, wtedy młode mogą sobie iść, gdzie je oczy poniosą. Ta pomoc, o której mówiłam, może być wprawdzie często nie wiele wartą, spruchniałym słupem tylko, który pęka wtedy, gdy się na nim ktoś chce oprzeć — kończyła, myśląc w tej chwili o swym własnym mężu.

— Oby tylko Ronny wyzdrowiał, co innego nic mnie w tej chwili nie obchodzi — zawołała Lesley z błyszczącemi oczyma. — Ostatni raport lekarski brzmi stanowczo lepiej.

— Biedny człowiek — rzekła lady Cranstonn sucho. — Tortury inkwizycji są mojem zdaniem niczem w porównaniu z tem, co Ronny przez was wycierpieć musi. Pociesz się tą myślą, że się nareszcie poddać musi. No, bądź zdrowa, dziecko, jestem zanadto zmęczona i zanadto w złym humorze, abym dzisiaj jeszcze z tobą dłużej rozmawiać mogła.

I odepchnęła prawie Lesley od siebie, gdy ta pochyliła się nad nią, aby ją na pożegnanie ucałować.

XXIX.

Lesley wyszła pewnego razu, gdy panom zanoszono drugie śniadanie i najniespodziewaniej znalazła towarzystwo powiększone o Boba Heatherley's. Jednocześnie z Yelvertonem przystąpił do niej i bystrem spojrzeniem obrzucił przybysza. Lesley pozwoliła na to, aby Yelverton uważał ją niejako za swoją własność i stosownie do tego się zachowywał, chociaż samaby może nie umiała podać przyczyny tego.

— Jak się masz, Bob? — zapytała z wysiłkiem. — Dużo znajomości narobiłeś w Homburgu?

Z Yelvertonem poszła dalej, gdyż w oberży, która służyła dzisiaj myśliwym za punkt zborny, musiała pełnić obowiązki gospodyni.

— Dzisiaj mamy irlandzkie pierogi, jako specjalny przysmak dla gości — słyszał Bob, jak mówiła do Yelvertona. — Wiem, że wszyscy panowie to lubią.

Myśliwi, zgłodniali jak wilcy, zaczęli wchodzić po kilku naraz do długiego, wąskiego pokoju, a każdy z nich upominał się o swój ulubiony napój. Rozpoczęła się dowcipna rozmowa, w której Lesley, wydająca się zdrowszą i weselsza niż przed odjazdem Boba, brała żywy udział.

— Czy to Yelverton jest tego przyczyną? — pytał się sam siebie Bob, zajadając pasztet z dziczyzny, a irlandzkimi pierogami, którymi go częstowała Lesley, pogardził. — A gdyby Yelverton dokonał tego rzeczywiście, Lesley — czyżby Lesley uległa przyciągającej, magnetycznej sile człowieka, który miał głowę gładką, jak kula bilardowa, a usta — tu już zabrakło mu porównania.

W Homburgu od towarzystwa angielskiego słyszał wiele o „tej czarującej Malincourt", jak ją powszechnie nazywano. Słyszał o jej psotach, figlach, żartach, powodzeniu, o jej wielbicielach, słyszał, że ją obwiniano o to, iż była przyczyną tragicznego wypadku, jaki spotkał jej kuzyna, majora Ronalda Kilmurry. Opowiadano, iż dla niej Yelverton rozłączył się z swą ulubioną klaczą, miss Coquette, że ją jej nawet podarował, i że zakochany jest w niej po uszy. Gdy się Bob potem dowiedział, iż Yelverton bawi w Malincourt, powrócił czemprędzej. Jeżeli Lesley znajdowała przyjemność w towarzystwie jednego, dla czego nie miała jej znajdować w towarzystwie drugiego?

Większość obecnych należała do rzędu starych przyjaciół lorda Malincourta, zamieszkałych w dalszem sąsiedztwie i nie wiedzących nic o postępkach Lesley, które tak bardzo ograniczały liczbę zaproszeń ojca na polowanie. Wszyscy, jeden w drugiego, podziwiali młodość i piękność Lesley; i mieli rację! A gdyby nawet ich średniowieczne małżonki ten podziw potępiały, to byliby podziwiali pomimo to i zachwycali się Lesley, która w istocie wyglądała czarująco. *Ladies* jednak nie wiedziały o niczem!

— Bardzo przystojny człowiek — rzekł Yelverton po cichu, zanim pierogi irlandzkie po raz drugi przyszły na stół — a przy tem, jak mi się zdaje, z djabelnie gorącym temperamentem!

Lord Malincourt nie odpowiedział ani słowa, wzrokiem tylko wodził z jednego na drugiego, a przytem doświadczał jakiegoś niemiłego uczucia, które mu psuło smak w zajadaniu solonego mięsa wołowego, jego ulubionej potrawy, i popijaniu gorzkiego *pale ale*.

Gdy myśliwi znowu grupami zaczęli się rozchodzić na stanowiska, oświadczyła Lesley, iż powróci do domu, chociaż w rzeczywistości miała inne zamiary. Gdy wsiadła do powoziku, spojrzała prędko na Boba i Yelvertona. Ten ostatni przypadał jej więcej do gustu; miał w sobie coś nieokreślonego z dobrego urodzenia i dobrego wychowania — a jednak jak przystojny był Bob i jaki wściekły! Gniew osiąga u niektórych mężczyzn ten sam skutek, jaki wywołuje kobieta, uważająca malowanie się za sztukę, gdy nakłada na twarz ostatni raz pędzelek.

— Z gniewem jest Bobowi bardzo do twarzy — pomyślała sobie Lesley i zaprosiła go na obiad, a przytem pragnęła z serca, aby nie przychodził.

Gdy Lesley odjechała, Bob i Yelverton udali się razem w stronę lasku, gdzie strzały padały już szybko jeden za drugim, a niezadowoleni z wzajemnego towarzystwa samych siebie, ukrywali po za kłębami tytuniu.

Gdzieś w oddali szumiał strumyk, sosny wydawały z siebie czarującą woń, wszystkie cuda natury jednak, która działa w swej skończonej piękności przed niedalekim upadkiem, nie wywierały żadnego wrażenia na tych dwóch ludzi, którzy nic nie widzieli i nic nie słyszeli, jak tylko swe własne pragnienia, jak tylko samolubne uderzenia swych własnych serc. (C. d. n.)

kopczyca i dziesięciu zaledwie radnych. P. Fiedler zapewnił pana starostę, że starać się będzie o utrzymanie harmonji między władzą autonomiczną, a rządową, radę zaś o swych szczerych chęciach do pracy dla dobra miasta. P. Fiedler jest pierwszym mieszczaninem w Stanisławowie, którego powołano na tak zaszczytne stanowisko.

Rozpisany na onegdaj wybór syndyka kasy oszczędności nie przyszedł do skutku dla braku kompletu. Sprawa ta ciągnie się już od kilku miesięcy i wymaga rychłego zakończenia tem bardziej, ile że prowizoryczny zastępca syndyka przeniósł się do Delatyna.

Wiadomości osobiste. Rada miasta Drohobycza nadała namiestnikowi ks. Sanguszce godność obywatela honorowego.

Do magistratu zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ulicy Zielonej prośbę, by z przed domów l. or. 34, 34a, 34b i 34c, sprzątnięto błoto i ziemię, pozostałe z robót kanalizacyjnych. Nasyp ten leży jeszcze od sierpnia i zdaje się, że leżeć będzie przez całą zimę, gdyż, gdy z miejsc leżących przed domami wspomnianymi i po za tymi sprzątnięto już ziemię we wrześniu, to pozostawiono ją przy domach tych na dwa metry wysokości, tak, iż piesza nawet komunikacja jest niemożliwą, a o dojeździe już myśleć nie można. Mieszkańcy wspomnianych domów wyrażają nadzieję, że może w ten sposób zwrócą uwagę magistratu, by te niewłaściwości jak najrychlej usunąć polecił.

Gotowanie terpentyny do zapuszczania połłóg odbywa się zwykle bez odpowiedniego dozoru, wskutek czego często zdarzają się wypadki poparzenia a nawet kalectwa. Dla przestrogi podajemy wypadek, który się zdarzył wczoraj przy ul. Kaźmierzowskiej. Dozorca domu Kłymko, 23 letni chłopak, gotował terpentynę i spirytus tak nieostrożnie, że nastąpiła eksplozja, przyczem odnieśli ciężkie poparzenia cztery osoby: Kłymko, zarobnik Puszyński, jego żona i dwuletnie dziecko. Wszystkich musiano oddać do szpitala.

Dzieci nędzy. Policja przytrzymała wczoraj szesnastoletniego wyrostka Jana Maciejaka z Radymna, który ukradł przy ulicy Zielonej do spółki z kilku swoimi kolegami 50 sztuk bielizny ze strychu. Sprowadzono go na inspekcję policyjną, gdzie mieliśmy sposobność zobaczyć tego chłopca. Maciejak jest typem zaniedbanego dziecka ulicy, które nędza popycha do zbrodni. Jest on sierotą. Przed rokiem przyszedł z pod Radymna i został przyjęty do jakiegoś starszego, gdzie był od jesieni „aż do żniwa.“ Chłopak tak jeszcze świeżo ma w pamięci swoje tradycje wiejskie, że nawet na bruku wielkiego miasta liczy czas wedle chłopskiego systemu. Podczas strejku majster uwolnił go od obowiązków. Wtedy Maciejak zaczął kraść. Wszedł w spółkę z pięciu podobnymi, jak sam, nędzarzami i w ciągu kilku miesięcy popełnił szereg większych kradzieży. Biedny dzieciak wyglądem swoim budzi litość. Na twarzy maluje się więcej przygnębienia i bojaźni, aniżeli zbrodniczych instynktów ... w dużych oczach są pozostałe błyski, którym zbrodnia kazałaby bez wątpienia wkrótce zagasnąć. Głodny był jak wilk. Komisarz policji posłał po kawałek chleba i szynki i dał mu do zjedzenia. Posiłek spalił się formalnie w rękach biedaka. Zeznania jego uchyliły rąbek straszliwej nędzy i zaniedbania moralnego, jakie panuje wśród najniedolejszego proletarjatu we Lwowie. Niestety, społeczeństwo przypomina sobie tych biedaków dopiero wtedy, gdy dojrzeją już dostatecznie do kryminału.

Polowanie. Arcyksiążę Leopold Salvator polował w dniach od 28. września do 3. bm. na jelenie w lasach skolskich p. W. A. Schmidta. Łowy dały się świetnie i znakomity przyniosły rezultat. Arcyksiążę ubił cztery jelenie, a mianowicie dwóch szesnastaków, jednego czternastaka i jednego dziesięciolatka. Jeden czternastolatek ważył 302 kilgr., a rogi 10·30 kilgr.

Li-Hung Czang w Anglji. Gordon, przed wyruszeniem do Sudanu, gdzie miał śmierć znaleźć, jako major w armji chińskiej, był w stosunkach z Li-Hung Czangiem; potem wynikł pomiędzy nimi zatarg, skutkiem którego Gordon opuścił Chiny. Wicekról Peczili pamiętał jedynie o stosunkach z nim zażyłych, to też podczas pobytu w Anglji, w dowód czci dla zmarłego, na grobie jego złożył wieniec. Wzruszony tem krewny jenerała, M. B. Gordon, chcąc mu wdzięczność okazać, przesłał nazajutrz na pamiątkę wspaniałego psa *bull terriera* czystej krwi, niezrównanych kształtów. Gordon otrzymał w odpowiedzi od Li-Hung Czanga te słowa: „Kochany panie Gordon, dziękuję panu serdecznie za ślicznego psa, ale niestety, takiego mięsa osłabiony mój żołądek strawić już nie może; lecz świta moja uczciła należycie dar pański i znalazła go bardzo smacznym. Szczerze życzliwy: Li.“

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka, nadesłali p. Anna Bauerowa z Dembicy 1 zł., pan A. J. 2 zł.

Dla weteranów z roku 1830/1 nadesłał p. Jan Szaflarski z Nowego Sącza 1 zł.

Tenże dla wdowy po żołnierzu z roku 1863 1 zł.

Tenże dla pogorzelców Szerneniowic 1 zł.

Tenże dla pogorzelców Nastasowa 1 zł.

„Uczenice zakładu naukowo-wychowawczego p. Wiktorji Niedziałkowskiej złożyły na rok szkolny 1896/7 tak samo jak w latach ubiegłych kwotę 100 zł. na stypendjum dla ubogiej, celującej uczenicy tutejszego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Stypendjum to pobiera rok drugi kandydatka D., sierota. Za ten dar składa dyrekcja seminarjum serdeczne Bóg zapłać!“

Zmarli.

Ks. Karol Lewicki, szambelan papieski, radca konsystorza i gr. kat. paroch w Olszanicy, zmarł w 84 roku życia.

Ks. Roman Szmigielski, gr. kat. paroch w Popielnikach w dekanacie śniatyńskim, zmarł w 30 roku życia, a 6 kapłaństwa.

W Tuluzie zmarł dnia 5. b. m. jenerał Ludwik Juljusz Trochu, jeden z najgłówniejszych jenerałów w krwawej wojnie francusko-niemieckiej, obrońca Paryża w r. 1871 przed najazdem niemieckim.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Lwów 11. października.

Wybór uzupełniający dwóch posłów do sejmu z miasta Lwowa, który namiestnictwo rozpisało na dzień 30. b. m., poruszył już niektóre sfery miasta naszego do akcji przedwyborczej. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali ratuszowej pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet na którego czele stoi dr. Antoni Małecki. Zebranie było dość liczne. Zagaił je dr. Stroynowski, proponując na przewodniczącego dra Małeckiego. Propozycję tę przyjęto przez aklamację, poczem również przez aklamację wybrano zastępcę przewodniczącego dra Edwarda Stroynowskiego, sekretarzami pp. Justyna Langa i Edmunda Riedla. Gdy prezydjum zajęło swe miejsca, przewodniczący dr. Małecki udzielił głosu drowi Balasitsowi, który w długiem przemówieniu skreślił, jakiemi motywami powodował się komitet przygotowawczy, zwołując wczorajsze posiedzenie i do jakich zamierza dążyć on celów. Mowca podniósł, iż Lwów powinien wybrać na posłów tylko takich mężów, którzy oświadczą, iż w sejmie przystąpią do klubu lewicy sejmowej, gdyż tylko ten klub szczerze i gorąco broni interesów miast i wsi. W dalszym ciągu omawiał działalność klubu lewicy, zaznaczył, iż klub demokratyczny polski nosi się z myślą wniesienia w sejmie projektu o zmianie ordynacji wyborczej sejmowej i o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów. Z naciskiem podniósł, iż chociaż bardzo często demokratyczny klub lewicy zajmuje w sejmie stanowisko opozycyjne, to jednak w niektórych sprawach opozycji tej zaniechać musi, gdyż nie chce być tylko opozycją dla opozycji, lecz zawsze z radością gotów jest poprzeć każdą myśl zdrową i zbawienną dla kraju, chociażby ona wyszła z obozu lewicy nieprzyjaznego. Prowadzenie polityki opozycyjnej li tylko dla opozycji nie zgadza się z powagą stronnictwa, jakiem jest lewica sejmowa. Dalej zaznaczył mówca, iż lewica nigdy nie pójdzie ręka w rękę z temi stronnictwami, które wyznają radykalizm tylko dla radykalizmu. Demokratyczny klub polski, tworzący w sejmie lewicę, na czele swego programu postawił pracę dla kraju, pracę przez miłość dla kraju i narodu, dla wszystkich jego stanów z silną wiarą w przyszłość. Nigdy popierać nie będzie polityki, która prowadzi do waśnienia stanów, jak również nie będzie hołdował polityce antiszlacheckiej, bo wie jakie ofiary szlachta poniosła w r. 1849 i 1863. Polski nie zgubiły rządy szlacheckie, lecz oligarchiczne; do dziś jeszcze rządy te trwają i wiele złego przynoszą. Lwów powinien przeto wybrać takich posłów, którzy przyrzekną, że wstąpią i wzmocnią klub lewicy i że wszystkie siły wytężą, aby pracować dla dobra kraju i miasta. W końcu zaproponował mówca, aby zgromadzeni wybrali komitet ściślejszy, złożony z 30 członków, któryby zwołał zgromadzenie przedwyborcze, wezwał kandydatów do złożenia wyznania wiary i wybrał dwa nazwiska mężów najgodniejszych do piastowania godności poselskiej i przedstawił je do zatwierdzenia komitetowi obszerniejszemu.

P. Ciuchciński prosił, aby komitet zastanawiając się nad wyborem kandydatów uwzględnił to, że w sejmie zasiada tylko jeden reprezentant handlu i przemysłu i dał jedno z dwóch wakujących miejsc przemysłowcowi lub rękodzielnikowi. W końcu rzucił mowca myśl, iż dobrzeby było, gdyby komitet ukonstytuowany wczoraj połączył się z istniejącym jeszcze od wyborów do rady miejskiej komitetem mieszczańskim i szedł z nim w sprawie wyborów ręka w rękę. Wspólnie idąc, będą silniejsi.

Gdy nikt więcej nie zabierał głosu, przewodniczący polecił rozdać między zebranych kartki, na których były wypisane nazwiska owych 30 kandydatów do komitetu ściślejszego. Nad listą tą wywiązała się dyskusja. P. Gubrynowicz wykazywał, iż wśród tych zaproponowanych kandydatów nie ma reprezentantów sfer urzędniczych, p. Kędzierski skarżył się, że za mało uwzględniono techników, w końcu, aby uwzględnić owe przez mowców podniesione życzenia uchwalono na wniosek p. Jonasza powołać do komitetu ściślejszego 40 członków.

Po kilkuminutowej przerwie dr. Stroynowski odczytał listę członków tego komitetu. Listę tę przyjęto przez aklamację. W skład komitetu ściślejszego weszli oprócz prezydjum zgromadzenia pp. dr. Balasits, Bardasz, Bol. Bielański, Beiser, Ciuchciński, Czapczyński, dr. Dulęba, dr. Dzięddzielewicz, dr. Karol Engel, Getritz, dr. Głąbiński, dr. Goldman, Gubrynowicz, radca sądowy Hauser, Heppe, Ihnatowicz, Kędzierski, Kawalczuk, Jan Klimowicz, dr. Kubala, ks. dr. Lenkiewicz, dr. Loewenstein, Marynowski, Markiewicz, dr. Marjański, dr. Mahl, Machan, Michalski, Niemczynowski, dr. Opolski, dr. Ostrożyński, Piepes, dr. Pomianowski, dr. Radziszewski, Rawer, Rawski, Romanowicz, Szweykowski i dr. Wład. Zajączkowski. Na wniosek p. Starkla upoważniono komitet ściślejszy do kooptowania jeszcze dziesięciu członków, tak aby w nim były reprezentowane wszystkie zawody. Na tem zgromadzenie zakończono.

* * *

Jutro w poniedziałek odbędzie się w sali ratuszowej wieczorem o godzinie 7. pierwsze ogólne zgromadzenie wyborców, zwołane przez stronnictwo socjalno-demokratyczne.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Gąsienice“, komedja w 4 odsłonach Alfreda Konara; jutro we wtorek po raz trzeci „Chichotka“, operetka w 3 aktach Eugenjusza Taunda; w środę „Ludwik XI.“, tragedja w 5 aktach Delavigny'ego.

(c) **Z teatru.** W przepełnionym teatrze odegrano onegdaj po raz pierwszy we Lwowie trzyaktową operetkę br. Eugenjusza Taundta „Chichotka“ z repertoaru wiedeńskiego Carltearu. Nowość ta nie dorosła ani w setnej części do operetek starej daty, na które składały się pierwszorzędne talenta, nie dyletanci lub partacze, ale też nie jest o wiele gorszą od wielu innych, grywanych u nas i gdzieindziej ostatniemi czasy. Libretto, pominąwszy założenie, które nie kwalifikuje się wcale, aby je streszczać, jest przeciętnie dobre i polega na mimowolnej zamianie ról chłopa i wojewody. Rzecz dzieje się wedle wskazówek oryginału w Polsce, ponieważ jednak libreliści niemieccy użyli szlachty polskiej, jako czynnika zbyt rozweselającego, przeto tłómacz zrobił chwalebny skok geograficzny i przeniósł operetkę — do Bułgarji.

Tu odbywa się cała ta historja, interesująca widza głównie dzięki prześlicznym kostjumom, o które postarała się dyrekcja. Muzyka, zupełnie płytka i słabo instrumentowana, jest niejednolitą kompilacją motywów słowiańskich z ultrawiedeńskim repertoarem brukowym, znanym u nas z ogrodu jezuickiego. Zaledwie dwa albo trzy ustępy są trochę zajmujące. Taniec bułgarski „hora“ podobał się bardzo i wywołał w górnych regjonach olbrzymie brawa. Wyjątkowo zgrabne były kuplety w akcie trzecim. Radzilibyśmy na dalsze przedstawienia porobić w tekscie operetki pewne zmiany w kierunku ścisłości etnograficznej i politycznej. Ad 1) zwracamy uwagę, że imiona, użyte przez tłómacza, są przeważnie czysto ruskie, znane tylko u nas, a nie w południowej słowiańszczyźnie; ad 2) że królów nie było w Bułgarji nigdy: ani w ośmnastem stóleciu, ani przedtem.

W całej operetce jest właściwie jedna tylko wdzięczna rola, mianowicie tytułowa. Zarówno libreciści jak kompozytor wyposażyli ją troskliwie w rozmaite efekciki, dzięki którym przez wszystkie trzy akty „Chichotka“ potrafiła trzymać na uwięzi uwagę słuchaczy. Pani Kliszewska wywiązała się z zadania zadowalniająco i kilka razy nagrodzoną została oklaskami. Po ładniutkiej dumce w akcie pierwszym wyklaskano nawet „bis“. Komicznym wojewodą był p. Myszkowski, doskonałym jego adjutantem p. Lewicz, chłopa grał z humorem p. Bogucki. Panna Bohussówna, której dostała się mała rólka Heleny, żony wojewody, była prawdziwą piękną Heleną. Kobiecy pierwiastek komiczny reprezentowała p. Kasprowiczowa, p. Orzelski śpiewał i grał dobrze, jako kniaź bułgarski. Wreszcie drobną rólką urzędnika wojewody uzupełnił całość p. Kratochwil. Wystawa operetki nie pozostawiała nic do życzenia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Przystanek Blanitz położony między stacjami Strunkovic n./Bl. i Barau w klm 16⁴/₄ na szlaku Wodnian-Cicenic-Prachatitz, otwarty został z dniem 1. października b. r. dla ruchu osobowego i pakunkowego.

I. dodatek do obowiązujących od 1 sierpnia 1896 roku postanowień regulaminu i taryf dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów w ruchu lokalnym austr. kolei państwowych.

Dodatek powyższy wejdzie w życie z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Niklasdorf-Zuckmantel i zawiera postanowienia odnoszące się do przewozu osób i pakunków na tej kolei, jakoteż zmiany taryfy głównej.

Egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcjach kolei państw., jakoteż za pośrednictwem stacyj po cenie 5 ct.

Wschodnio-niemiecko-austrjacki związek kolejowy.

Z dniem 1. października 1896 roku, wszedł w życie dodatek II. do taryfy część II zeszyt 1, i dodatek II. do taryfy część II. zeszyt 2.

Taryfa dla ruchu z południowo-zachodnią Rosją z przeładowaniem okrętowem na Łabę.

Z dniem 1. października 1896 roku, wszedł w życie dodatek I.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30. września do 7. październ. 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·90 do 7·20, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·80 do 6·05, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·60 do 6·50 nowy —·— do —·—, pastewny 5·— do 5·50, owies stary 5·55 do 5·85, nowy —·— do —·—, hreczka 6·20 do 6·50 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·30 do 5·5 proso —·— do —·— groch do got. 5·50 do 7·75, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 43·— do 53·—, koniczyna biała od 42.50 do 60·—, tym. od 17·— do 21·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·35 do 10·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 53·— do 85·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·?0 do 15·95.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 12 października. (*Z Koła polskiego*). Na wczorajszem posiedzeniu odczytał prezes Jaworski, pismo p. Zaleskiego, w którem tenże dziękuje za wystosowany do niego adres.

P. Sokołowski postawił wniosek, aby poprzeć petycję auskultantów i praktykantów o zaliczenie ich do jedenastej rangi. Przyjęto.

P. D. Abrahamowicz przemawiał za znaną petycją związku towarzystw zaliczkowych.

P. Jaworski wyraził p. Madeyskiemu podziękowanie za ostatnią wygłoszoną w izbie mowę w obronie stanowiska Koła polskiego.

Po długiej dyskusji postanowiło Koło przejść do dyskusji szczegółowej nad ustawą o swojszczyźnie. Jako mówców w izbie wyznaczono pp. Czajkowskiego i Potoczka.

Wiedeń 11. października. (*Z izby panów*). Na wczorajszem posiedzeniu dyskutowano nad reformą podatkową. Prawdopodobnie izba odrzuci wnioski komisji i przyjmie ustawę bez zmiany.

Telegramy Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 12. października. Adjunkt sądowy w prezydjum wyższego sądu we Lwowie Romuald Aleksander Lewandowski otrzymał tytuł i charakter sekretarza rady

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Gąsienice

komedja w 3 aktach, a 4 odsłonach Alfreda Konara. (Z repertuaru warsz. teatru rządowego).

OSOBY:

Nowakowski	Feldman
Barbara, jego żona	Gostyńska
Aniela } ich córki	Bednarzewska
Halina } ich córki	Kwiecińska
Olesia } ich córki	Zimajer-Rapacka
Tym. Borsukiewicz, mąż Anieli	Hierowski
Antoni Kowalski, mąż Haliny	Woleński
Konstanty Rzepka	Nowacki
Br. Runke	Kliszewski
Dr. Szmit	Kwiatkiewicz
Petronela, kucharka u Nowakowskich	Rybicka
Józia, pokojówka u Kowalskich	Jankowska
Jan, służący u Kowalskich	Jasielski
John, kamerdyner br. Runke	Sowiński

Rzecz dzieje się w Warszawie za naszych czasów. — Akt 1. w mieszkaniu Nowakowskich. Akt 2. u Haliny. Akt 3. odsłona 1 w zamku barona. Akt 3. odsłona 2 u Haliny.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.